

JANUSZ KORCZAK

KRÓL Maciuś
na Wyspie
bezludnej



BUKOWY LAS

Ach, jak strasznie źle było Maciusiowi w więzieniu. Właściwie nie było mu źle – ale ciasno. Ciasno i nudno.

Bo jeżeli ktoś siedzi w więzieniu – i mają go rozstrzelać – wcale się nie nudzi. Ale Maciuś miał być wysłany na bezludną wyspę. Maciuś przegrał wojnę, był jeńcem królewskim i – zupełnie jak Napoleon będzie wysłany na wyspę.

A tymczasem czeka.

Mieli go wysłać za tydzień, a przeszło trzy tygodnie – i nic. Bo trzej królowie, którzy wzięli go do niewoli, ani rusz nie mogą się pogodzić. Młody król nie ukrywał wcale, że nienawidzi Maciusia, pragnąłby najlepiej pozbyć go się zupełnie. Smutny król już nie bał się przyznać, że jest przyjacielem Maciusia. Więc król, opiekun żółtych, któremu było wszystko jedno – mówił, jak być powinno.

A powinno być tak, żeby Maciuś żył sobie spokojnie, ale żeby nie mógł się wtrącać do niczego i żeby nie mógł uciec. Więc nie można wysłać Maciusia na wyspę Maras, bo tam są błota, jest żółta febra i czarna ospa. Nie można wysłać Maciusia na wyspę Luko, bo za blisko lądu i czarni królowie mogliby ułatwić ucieczkę. Aż ogłosili konkurs, to znaczy wydrukowali we wszystkich gazetach całego świata takie ogłoszenie:

Jeżeli jaki nauczyciel geografii wskaże nam dobrą wyspę dla Maciusia, otrzyma dużą nagrodę. Dajemy miesiąc czasu, żeby napisali, gdzie ta wyspa leży i dlaczego jest odpowiednia dla Maciusia.

Zaczęły nadchodzić odpowiedzi. Królowie powiesili na ścianach mapy wszystkich części świata i na wyspach, które im się podobały, wkłuwali szpilki z chorągiewkami.

Tymczasem przyjechał Bum-Drum, jeszcze kilku mniej ważnych królów czarnych i żółtych, przyjechała królowa Kampanella i pięciu białych królów, którzy udawali, że też mają wiele do powiedzenia.

Narady odbywały się w różnych miastach, bo królowie byli dumni i mówili:

– Jak chcą, żebyśmy radził, niech do mnie przyjadą, żeby nie wyglądało, że ich proszę o łaskę.

I każdy z królów chciał trochę pojeździć.

Dwa razy zebrali się w miasteczku nad morzem, potem radzili w dużym mieście w górach, potem pojechali do miasta, gdzie było najsmaczniejsze na całym świecie piwo, a potem tam, gdzie było ciepło. Każdy z królów woził paru ministrów, każdy minister woził sekretarzy, każdy sekretarz woził parę panienek, które pisały na maszynie, o czym królowie mówią, bo to się nazywa – protokół.

A Maciuś tymczasem siedzi w więzieniu i czeka.

Gdyby choć mógł czytać gazety, gdyby wiedział, że o nim mówią i piszą – byłoby lżej niż teraz, kiedy myśli, że wszyscy już o nim zapomnieli.

Bum-Drum bardzo chciał się widzieć z Maciusiem, ale bał się zdradzić – i udawał nawet zagniewanego.

– Wymanił mi Maciuś tyle złota – skarżył się Bum-Drum – obiecał nauczyć czarne dzieci wszystkiego. I co? Część zginęła w boju, część siedzi w obozie dla jeńców. Biedna Klu-Klu w więzieniu.

I Bum-Drum chciał fiknąć żalobnego koziółka, ale przypomniał sobie, że już nie jest dziki, więc tylko tarł oczy, niby że płacze.

– Jeżeli Wasza Królewska Mość życzy sobie uwolnić królownę Klu-Klu, możemy na jutrzejszym posiedzeniu wnieść tę sprawę pod obrady – powiada młody król, który zaczął się Bum-Drumowi podlizywać.

– Nie – mówi Bum-Drum ze łzami w oczach. – Tyle macie ważnych spraw, że szkoda czasu na zajmowanie się jedną lekkomyślną dziewczynką.

Bum-Drum wiedział, że wśród białych trzeba koniecznie płakać, gdy się mówi o czymś smutnym. Więc nosił fłaszeczkę z amoniakiem i wachał, kiedy należało być wzruszonym. Bo amoniak, musztarda i cebula – wyciskają łzy z oczu.

Ano dobrze. Na dwudziestym czwartym posiedzeniu postanowią już, dokąd wysłać Maciusia. Zebranie odbędzie się w pałacu Kampanelli, która miała przez Maciusia pierwszy na świecie prawdziwy bunt dzieci z zielonym sztandarem.

Królowa Kampanella była bardzo ładna. Mąż jej umarł w marcu. Dzieci nie miała. Pałac jej mieścił się w pięknym pomarańczowym ogrodzie nad brzegiem ślicznego jeziora.

W czarnych frakach przyjechali trzej nauczyciele geografii; ich wyspy najlepiej się podobały. I jedną z trzech wysp mieli wybrać dla Maciusia.

– Moja wyspa – mówi pierwszy nauczyciel – jest tu.

I pokazał pałeczką na mapę, ale wszyscy widzieli tylko morze, bo żadnej wyspy nie było.

– Dziwicie się, Wasze Królewskie Moście, że wyspy nie ma na mapie. Zaraz wam wytłumaczę. Na mapach rysuje się tylko duże wyspy, boby się wszystkie nie zmieściły. Jeżeli jest na mapie choćby tylko kropeczka, to wyspa jest duża. Moja wysepka ma tylko trzy kilometry, jest więc bardzo maleńka. Za to wygodniej będzie Maciusia pilnować. Wysokich drzew nie ma – w ogóle mało jest roślin – trochę trawy tylko i krzaków. Jest zupełnie bezludna i bardzo daleko od lądu. Miejscowość zdrowa, zimy wcale nie ma. Wystarczy zbudować drewniany barak dla Maciusia i straży. Raz na miesiąc można posyłać jedzenie – i już. Niech sobie siedzi.

Całe szczęście, że Bum-Drum był Murzynem. Bo gdyby nie był czarny, toby tak zbladł, że wszyscy od razu by poznali, jak bardzo go ta wyspa przestraszyła.

– Jak ona się nazywa? – zapytał się młody król.

– Otóż to właśnie. Zaraz powiem. Tę wyspę odkrył w roku 1750 podróżny Don Pedro. Burza połamała mu żagle, z trudem tam wylądował i przez lat dwadzieścia mieszkał. Aż przypadkiem znalazł go okręt korsarski. Don Pedro udawał, że chce zostać rozbójnikiem, a że obrośnięty naprawdę wyglądał jak zbój – więc go przyjęli. Cztery lata był korsarzem. Wreszcie uciekł i nazwał ją Wyspą Żadnej Nadziei. Wszystko opisane jest w bardzo grubej książce, której – pewien jestem – żaden nauczyciel geografii oprócz mnie nie czytał.

– Moja wyspa – mówi drugi nauczyciel geografii – ma jedną wadę: leży trochę za blisko lądu. Ale za to obok jest mała wysepka z latarnią morską. Jak

jest mgła albo w nocy – latarnia się pali – wszystko widać. Na południu wyspy jest skała – obok skały polanka. Na polance jest dom dla Maciusia. Wyspę tę zamieszkiwali dawniej bardzo spokojni Murzyni. Jak tylko biali odkryli wyspę, zaraz urządzono szkołę. Nauczono ich modlić się i palić fajki. Marynarze dawali tytoń, brali wanilię, cynamon i kanarki. Po pięciu latach pewien kupiec założył nawet sklep. I byłoby dobrze; ale dzieci kupca zachorowały na odrę. Dla białych odra nie jest niebezpieczna, ale czarne wszystkie dzieci umarły, a z dorosłych zostało nie więcej niż stu ludzi. Jeżeli są tam jeszcze, to pewnie bardzo niewiele i siedzą w lesie w zachodniej części wyspy, bo uciekli przed odrą, sklepem i szkołą białych.

– Gdzie jest ta wyspa? – zapytał się smutny król.

– Tu. – Nauczyciel geografii pokazał paleczką na mapie.

Jak się nie zerwie nagle Bum-Drum z krzesła, jak nie huknie pięścią w stół.

– Nie pozwalam! – krzyczy. – Ta wyspa jest za blisko lądu, gdzie mieszkają Murzyni. Maciuś ucieknie i zbuntuje mi dzieci. Co wy sobie, do zielonej małpy, myślicie!

Królowie bardzo się obrazili.

Królowa Kampanella z przestachu mało nie zemdlała, nauczycielowi geografii laseczka aż wypadła z ręki, bo Bum-Drum chciał się rzucić na niego i ledwo młody król go przytrzymał.

– Uspokój się, czarny przyjacielu, jeszcze twojej wyspy nie ruszamy. Jak nie, to nie. Bo to jedna wyspa jest na świecie?

Ale kiedy biali królowie zebrali się wieczorem osobno w pomarańczowym ogrodzie, wszyscy, na złość Bum-Drumowi, a może trochę młodemu królowi, tę właśnie wyspę chwalili.

– To przecież śmieszne, żebyśmy się słuchali tego ordynarnego dzikusa. Może mu się naprawdę zdawać, że go się boimy. Jakże Maciuś może uciec, jeżeli go straż będzie pilnowała, a w nocy latarnia morska oświetla polankę?

– Przecież to dziecko – mówi królowa Kampanella. – Trzeba mu dać trochę drzew, zieleni, trochę śpiewu ptasząt. Maciuś wyrządził mi krzywdę, ale mu przebaczam.

– Szlachetne serce Waszej Królewskiej Mości wzrusza nas głęboko – powiedział znany z grzeczności dla dam król Malto.

– Zapewne – wtrącił młody król – ale szanując tkliwość serca królowej, musimy w polityce kierować się przede wszystkim rozumem i ostrożnością.

– Ależ to dziecko – powtórzyła królowa, podając młodemu królowi dwie malinowe pomarańcze i siedem daktyli.

– Wszystko przemawia za tym, żeby wybrać tę właśnie wyspę – mówi przyjaciel żółtych królów. – Dowóz żywności dla straży i Maciusia będzie łatwiejszy, bo bliżej, przy tym morze jest tu zupełnie spokojne. Budować nic nie potrzeba, bo jest już budynek szkoły, gdzie mogą mieszkać. No i nie bądźmy śmieszni: gdyby nawet Maciuś próbował uciec – zjedzą go dzikie zwierzęta, a nie znając mowy Murzynów, jakże się z nimi porozumie? Widzimy więc, że nie tylko serce naszej pięknej gospodyni, ale i rozum, i ostrożność pozwalają nam wysłać tam Maciusia.

Młody król już się nic nie odzywał, tylko zajadając daktyle, myślał strapiony:

„Będę miał przeprawę z Bum-Drumem”.

Przechadza się Maciuś po dziedzińcu więziennym. Wokoło nic, tylko czerwone, wysokie mury. Jedno stare drzewo orzechowe rośnie na środku. Było więcej, ale stały za blisko muru. Ścięto je, kiedy lat temu dziewięć uciekł z więzienia słynny bandyta, którego długo potem szukała policja. Teraz koło muru pozostało tylko dwanaście pni – i jeszcze bardziej ponuro wygląda podwórko.

Przechadzka trwa pół godziny. Przed Maciusiem idzie dwóch żołnierzy z nabitymi karabinami, za Maciusiem też dwóch, a z prawej i z lewej strony – po trzech żołnierzy z obnażonymi pałaszami. Maciuś patrzy w ziemię i liczy kroki:

– Jeden – dwa – trzy – cztery – pięć – sześć – siedem kroków...

Razem wypada sto dwadzieścia małych albo osiemdziesiąt dużych: siedemdziesiąt kroków do drzewa orzechowego i pięćdziesiąt – od drzewa do muru. Co dziesięć kroków Maciuś podnosi głowę i spogląda na orzech.

Bo na co ma patrzeć? Czasem zupełnie zamyka oczy i otwiera dopiero, kiedy ma spojrzeć na drzewo. Czasem stawia na przemian – raz duży, raz mały krok. Czasem chodzi na palcach albo dziesięć kroków na palcach, a dziesięć na piętach. Jak mógł, urozmaicał sobie nudny spacer więzienny. Przychodziło mu często do głowy, żeby skakać na jednej nodze. Skakał nawet czasem, ale tylko w więziennej celi, kiedy był pewien, że nikt nie widzi. Gdyby był zwyczajnym więźniem, byłoby mu lepiej; ale jako więzień królewski musi tym bardziej dbać o swój honor, że wrogowie chcieli go honoru pozbawić.

– Więzień numer dwieście jedenasty do kancelarii! – zawołał przez okratowane okno naczelnik więzienia.

Maciuś drgnął: to jego numer. Ale udaje, że nic – idzie dalej.

– Wzywają Waszą Królewską Mość do kancelarii – mówi starszy żołnierz warty.

Bo wydano rozkaz, żeby Maciusia nazywać królem, kiedy się do niego zwracają, bo inaczej ani nie odpowiadał, ani się nie słuchał. Więc mówiono o nim: więzień numer dwieście jedenasty, ale do niego: Wasza Królewska Mość.

– Do kancelarii.

Spojrzał Maciuś na orzechowe drzewo, zawrócił – zmarszczył brwi – ręce w tył założył – stawia umyślnie małe kroki, niby że się wcale nie śpieszy – wreszcie jest – czeka. Ale nogi drżą pod nim, a serce tak stuka, tak stuka.

– Wasza Królewska Mość usiąść raczy – powiedział bardzo grzecznie naczelnik więzienia i sam podał mu krzesło.

Maciuś od razu się domyślił, że stało się coś niezwykłego. Nauczył się Maciuś zwracać uwagę na najmniejszy szczegół, nauczył się czytać myśli różnych ludzi. Zrozumiał Maciuś, że często ludzie coś mówią, a myślą zupełnie co innego.

Szorstko odsunął podane krzesło.

Do kancelarii wchodzi król Orestes Drugi i jakaś pani bardzo ładna w czarnej aksamitnej sukni. Król Orestes był u Maciusia na zjeździe królów. Poznał go Maciuś po Orderze Wielkiego Półksiężycy: największy order, jaki Maciuś widział.

– Jestem królowa Kampanella – powiedziała pani w czarnej sukni.

– Jestem więzień numer dwieście jedenasty – z goryczą przedstawił się Maciuś. I patrzy jej prosto w oczy, niedbale oparty o poręcz krzesła.

– O nie – odparła z prostotą królowa. – Dla mnie król Maciuś Reformator pozostanie zawsze dobrym opiekunem dzieci i walecznym rycerzem.

I podała rękę, którą Maciuś z szacunkiem ucałował.

Teraz chciał się przywitać Orestes. Ale Maciuś wyprostował się dumnie i nie podał ręki.

– Jestem więźniem i nie mam orderów – powiedział, patrząc mu ostro w oczy.

Naczelnik więzienia, chcąc przerwać nieprzyjemną scenę, którą widzieli żołnierze i urzędnicy – poprosił wszystkich do salonu prywatnego mieszkania.

Maciuś spojrział na dywan, kosztowne obicie mebli, kwiaty w oknach – uśmiechnął się nieznacznie. Spozstrzegła ten uśmiech bolesny królowa.

Rozsiadł się obrażony Orestes i przegląda obrazki dużej, pięknie oprawionej książki, która leżała na stole.

Maciuś jest zły – strasznie zły. Gniewa go salon, gniewa naczelnik więzienia, gniewają kwiaty, dywan, fortepian – milczenie królowej – gniewa, że królowa tak na niego patrzy. A najbardziej gniewa go Orestes i jego ogromny Order Półksiężycyca.

„Czy też mnie wyzwie na pojedynek, że ręki mu nie podałem?” – myśli Maciuś.

Kiedy później myślał Maciuś o tej wizycie, zrozumiał powód gniewu. W długich godzinach zamknięcia i osamotnienia oczekiwał Maciuś smutnego króla. Kiedy w salonie naczelnika więzienia zobaczył fortepian, jak żywy stanął mu przed oczami smutny król, a w uszach dźwięcząc zaczęły najsmutniejsze melodie. Nikt inny nie miał prawa przyjechać. Co innego Kampanella, a co innego jakiś tam nieważny król małego kraju.

Co by mu jeszcze powiedzieć, żeby zrozumiał, że niepotrzebnie wtrąca tu swoje trzy grosze?

W ogóle chce się Maciusiowi strasznie dużo mówić, a boi się, żeby się z czymś niestosownym nie wyrwać. Przypomniał sobie Maciuś mistrza ceremonii, który zawsze w porę coś takiego zrobił, że było wszystko w porządku. No bo co? Królowa patrzy, tamten ogląda obrazki, a naczelnik więzienia stoi jak słup – i wcale się nie kończy.

– Może podać herbatę albo kawę ze śmietanką? Mam doskonale ciasteczka domowej roboty – zaczął naczelnik, ale pożałował.

– Czyś pan oszalał – krzyknął Maciuś, a w oczach zamigotały mu iskry. – Czy na to cały miesiąc gniję w pańskim lochu, żeby wreszcie ciasteczka zajadać? Chcę wiedzieć, co postanowili moi wrogowie. Żądam nieodwołalnie, żeby mnie zesłano natychmiast na bezludną wyspę. Gdyby mi powiedzieli, że całe tygodnie mam siedzieć w więzieniu, nie przyjąłbym ulaskawienia. Chciałem zginać w domku dzikich zwierząt – oni podstępem mnie ujęli. Żądam oficjalnego papieru z pieczęcią.

Nagle pochwycił Maciuś piękną porcelanową wazę i uderzył nią o stół, tuż obok książki z obrazkami. Waza potłukła się na drobne kawałki, Maciuś zakrwawił sobie rękę. Orestes zerwał się z fotela, królowa przymknęła oczy, a naczelnik więzienia wybiegł po doktora, bo sam nie wiedział, co robić.

Królowa Kampanella wyjęła z torebki pachnącą chusteczkę do nosa i łagodnie wyciera krew z ręki Maciusia. Królowa miała plan gotowy: nie pozwoli wysłać królewskiego sieroty na bezludną wyspę – weźmie go do siebie.

Kampanella jest samotna, dzieci nie ma, mąż jej umarł. Niech otoczą wysokim murem piękny park pomarańczowy, który doskonale zastąpi wyspę bezludną. A Kampanella będzie mu matką.

Lekarz więzienny owiązał Maciusiowi rękę, bo inaczej nie wypadało przy królach – i dał Maciusiowi pięć kropli na cukrze na uspokojenie nerwów. Lekarz więzienny miał dwa lekarstwa: w lewej kieszeni krople, w prawej proszki. Jedno i drugie było strasznie gorzkie i dawało się na wodzie. Ale jeśli naczelnik więzienia darował własny cukier, można zrobić wyjątek.

Nazajutrz Maciuś oznajmił, że ani pokarmów przyjmować nie będzie, ani na przechadzkę nie wyjdzie. Żąda papieru z pieczęcią, żeby wiedzieć wreszcie, co chcą z nim zrobić. Dłużej w więzieniu siedzieć nie myśli.

Koło południa wezwano Maciusia do kancelarii. Maciuś odmówił: nie pójdzie. Nie ruszy się z miejsca, dopóki mu nie dadzą papieru z pieczęcią.

Chce wiedzieć! Dość tej zabawy w ślepą babkę.

Niezadowolony był naczelnik więzienia. Bo królowa nie tylko się nie obraziła, że Maciuś nie wyszedł, ale przyznała mu słuszność. Chciała przy tym zobaczyć, jak Maciuś mieszka. A mieszkał źle. Cella była wilgotna i ciemna, po ścianach łążyły pająki i pluskwy, i Maciuś spał na sienniku na podłodze. W kącie stała miednica i dzbanek wody, i nawet krzesła nie było. A królowa przyniosła ogromny bukiet białego bzu. Co tu robić?

Zaraz dozorca zaniósł do celi miękką fotel z prywatnego mieszkania i taką samą piękną wazę, jaką już Maciuś stłukł wczoraj. Bo było ich dwie: jedna stała na stole, a druga na fortepianie. Naczelnik więzienia chciał, żeby Maciuś i tę drugą wazę potłukł; wtedy królowa zobaczy, jak trudno z nim radzić, i zrozumie, dlaczego Maciusia trzymają w takiej ciemnej celi.

Ale Maciuś nad wyraz uprzejmie przyjął królową. Z ogromną wdzięcznością wziął bukiet, który jednak wstawił do swojego glinianego dzbanka z wodą, a nie do porcelanowej wazy. Kampanella, zachęcona tym, położyła nieznacznie pudełko czekoladek, pudełko to miała ukryte w kieszeni królewskiego płaszcza, bo nie wiedziała, w jakim Maciuś będzie humorze.

– O nie, za czekoladki dziękuję: zbyt boleśnie przypominają mi one moją pierwszą dziecinną reformę.

Więc tak:

Bezludna wyspa już jest wybrana. Słusznie gniewa się Maciuś, ale doprawdy prędzej nie można było. Król Orestes nie jest winien – on tylko przez grzeczność towarzyszył królowej. Chciał koniecznie przyjechać smutny król, ale Bum-Drum i młody król nie pozwolili. Bum-Drum jest teraz przyjacielem młodego króla. Papier z pieczęcią i podpisami królów jeszcze nie jest gotów. Kampanella przyjechała, żeby uspokoić Maciusia i powiedzieć, że o nim pamiętają, że niezadługo będzie mógł wyjechać. A tymczasem...

– ...Jeśli Wasza Królewska Mość pozwoli, będę go odwiedzała codziennie.

Zamiast odpowiedzi, Maciuś złożył pocałunek na rękę dobrej królowej.

– Niestety – powiedziała królowa – nie wolno mi przychodzić na dłużej niż na czternaście minut.

– Rozumiem: etykieta – szepnęła Maciuś.

– Nie, regulamin więzienny...



Polub nas
na Facebooku



KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

Młody władca i reformator zostaje zesłany na bezludną wyspę. Przeżywa tu wiele fascynujących przygód, które niestety nie zawsze mają pomyślne zakończenie... Tym razem Maciuś ucieka z pociągu zmierzającego na wyspę i niespodziewanie pojawia się na naradzie królów. Przed nim jedyna szansa na odzyskanie tronu.



bukowylas.pl

Polub nas na
Facebooku



Cena 36,90 zł

(w tym VAT)